Nr. 277 Wtorek 2 grudnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cn. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 2314.

Konto czekowe Nr. 94.095.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. [illegible]

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Odroczenie wprowadzenia dwuletniej służby.

Na posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi austryackiej poseł tow. Leuthner zapytał ministra wojny, jak stoi sprawa stopniowego urlopowania żołnierzy po ukończeniu dwóch lat służby, co w myśl motywów do przedłożenia rządowego z czerwca 1912 r. zostało stanowczo przyrzeczone. Wedle ustawy wojskowej z 1912 roku miała dwuletnia służba przy piechocie wejść w życie dopiero w r 1915; ponieważ jednak otrzymał znaczne podwyższenie kontyngentu rekruta, przyrzekł, że już przed tym terminem zacznie urlopować żołnierzy po 2 latach w ten sposób, że w r. 1913 uwolni 6000, a w 1914 r. około 26.000 żołnierzy. Wprawdzie ustawa nie wprowadzała tego przedwczesnego urlopowania jako obowiązku zarządu wojskowego, ale i motywa rządu i przyrzeczenia jego uprawniały do nadziei, że to wcześniejsze urlopowanie nastąpi i tylko ze względu na tę nadzieję wielka część posłów za ustawą głosowała.

Z odpowiedzi generała Krobatina na zapytanie tow. Leuthnera wynika jednak, że ta nadzieja była płonną. Minister jasno oświadczył, że w r. 1913 ani jeden żołnierz po wysłużeniu dwóch lat nie został urlopowany, zaś na 1914 rok „ma nadzieję“, że urlopy takie będą w szerszej mierze udzielane. Z tej odpowiedzi wynikają następujące fakta;

1) Zarząd wojskowy wbrew przyrzeczeniu nie urlopował żołnierzy w 1913 r., mimo, że miał do tego moralny obowiązek;

2) zarząd wojskowy przez zatrzymanie tych żołnierzy pod bronią i przez powiększenie kontyngentu rekruta przekroczył liczbę żołnierzy unormowanych ustawą z 1912 roku.

Co do pierwszego faktu, jest on w stosunkach austryackich całkiem naturalny. Gdzie kto słyszał, aby zarząd wojskowy bez przymusu wydał łup, który raz ma w rękach i gdzie są w Austryi te czynniki, któreby ten przymus chciały i mogły wywrzeć? Stronnictwa rządowe nie będą takiego przymusu wywierały już ze względu na to, że w ciągu całego roku bieżącego całe państwo stało przecież pod bronią i „patryoci“ nie mogli nalegać na ministra o urlopowanie czynnych żołnierzy tam, gdzie on miesiącami trzymał rezerwistów.

Drugi fakt jest jednym przyczynkiem więcej do scharakteryzowania samowoli zarządu wojskowego. Ustawa z r. 1912 przyznała podwyższenie kontyngentu rekruta o 77.000 ludzi na wzmocnienie garnizonów granicznych i na nowe formacye, szczególnie artyleryi; zarząd wojskowy miał więc dość ludzi, tylu ilu żądał, na ochronę armii przed „uschnięciem“. Tem się jednak nie zadowolił, lecz wziął większy kontyngent, zatrzymał żołnierzy przeznaczonych na urlop, teraz żąda ponownie powiększenia kontyngentu — słowem mnoży stojące wojsko bez miary, bez oglądania się na koszta i, nie troszcząc się zupełnie o należne parlamentowi prawo uchwalania. W rezultacie zarząd wojskowy ma teraz potrójne wzmocnienie armii: 1) o przyznanych w r. 1912 reformą wojskową 77 000 ludzi, 2) o zatrzymanych na trzeci rok żołnierzy, co wyniesie około 15 600 ludzi i 3) o nowe podwyższenie kontyngentu o 31 000 ludzi.

Tak gospodaruje się w Austryi i to tylko dzięki uległości stronnictw burżuazyjnych, które w roku 1912 nie chciały słuchać napomnień posłów socyalno demokratycznych, aby nie wierzyć „przyrzeczeniom“, lecz żądać ustawowej gwarancyi. To się nie stało, a teraz ludność ponosi skutki przez ponoszenie nowych ciężarów w ludziach i pieniądzach.

Przed zebraniem się sejmu.

Lwów, 1 grudnia.

Przed plenarnem posiedzeniem w piątek odbędą się we czwartek narady klubów celem wyznaczenia członków do komisyi reformy wyborczej. Jak przypuszczają, przewodniczącym komisyi będzie znowu demokrata (dotąd dr Leo), a referentem znowu konserwatysta (dotąd hr. St. H. Badeni).

Na plenarnem posiedzeniu w piątek 5 b. m. sejm po weryfikacyi mandatów wybierze sekretarzy i komisyę reformy wyborczej, poczem odbędzie się pierwsze czytanie projektu rządowego o zmianie ordynacyi wyborczej i odesłanie projektu do komisyi.

Komisya zaraz w piątek rozpocznie obrady i — jak przypuszczają — zakończy je do wtorku, gdyż w tym dniu znowu zbiera się Izba posłów. Po rozesłaniu referatu sejm odbędzie plenarne posiedzenia w sobotę 13 i w poniedziałek 15 b. m., na których reforma zostanie uchwaloną.

Wiedeń, 1 grudnia.

Parlament, który przerwie w tym tygodniu obrady, będzie je kontynuował od 10 do 12 b. m., prowadząc dyskusyę nad podatkiem osobisto-dochodowym. Dalsze obrady rozpoczną się

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

44 (Ciąg dalszy).

XXIV.

Dnia tego Emil nie miał jeszcze nic w ustach, ale zupełnie nie czuł głodu. Był wyczerpany zmartwieniem i rozpaczą. Spotkanie z takim zimnym, okrutnym, dumnym światowcem, jakim był mister Wygant, zdało mu się ciężką, straszną próbą. Człowiek ten wydał mu się uosobieniem zła i wobec niego nie mógł Emil nic zdziałać.

Poszedł do domu, gdzie spotkał Zosię.

— Myślałam, że zechcesz wcześniej zjeść kolacyę? — przywitała go.

— Dlaczego?

— Przecież dziś wieczorem masz zajęcie w kościele?

— Ach, tak — przypomniał sobie Emil. — Dziś jest posiedzenie przełożonych kościoła. Ale już mam dość tej kościelnej roboty!

— Dość roboty kościelnej? — zawołała wystraszona dziewczyna.

— Tak — odparł Emil i opowiedział obecnym w domu, a zdumionym i przerażonym Stedmanom, co mu się tego dnia przydarzyło.

Drżąc ze wzruszenia, zawołała Zosia:

— Byłeś u mister Wyganta? Och, jakiś ty odważny, Emilu!

— Wypędził mnie ze swego domu! — rzekł Emil z goryczą — a dr Bince odwrócił się odemnie. Nie mam teraz nikogo, ktoby mi dopomógł!

Zosia podeszła doń bliżej i objęła go ramionami.

— Nas masz jeszcze, Emilu! My będziemy z tobą, prawda mamusiu?

— Tak — rzekła pani Stedman — ale cóż mogą zrobić tacy biedacy, jak my?

— Jeszcze masz i miss Gladys! — zawołała Zosia.

— Miss Gladys! Czy ona stanie po mojej stronie przeciw ojcu?

— Powiedziała, że cię kocha — przypomniała mu dziewczynka — i ona wie, że masz racyę.

— Odwiedzę ją — rzekł po chwili. — Przyrzekłem jej, że przyjdę, aby jej opowiedzieć, co się stało.

— I ja z nią pomówię! — zawołało dziewczę.

— Ona będzie po twojej stronie, zaręczam ci.

Twarz dziewczęcia pałała ze wzruszenia; Emil to widział i pierwszy raz zauważył, że Zosia jest ładną. Wyglądała nieco, lepiej, zaokrągliła się i cerę miała zdrowszą, odkąd jadała raz dziennie u Wygantów.

— Jak myślisz, mamo, czy miss Wygant co pomoże?

— Nie wiem — odparła z powątpiewaniem pani Stedman. — To ciężka sprawa... i nie widzę powodu, dlaczegoby być musiała.

— Czy nie sądzisz, matko, że Emil działał słusznie?

— Wierzę — odparła. — Ale boję się, że będzie dużo nieprzyjemności. Jeśli miss Gladys się rozgniewa, to mogłabyś stracić miejsce, Zosiu.

— Och, mamo!

Wystraszeni oboje, Emil i Zosia spoglądali na siebie. O tem nie pomyśleli przedtem.

— Nie powinnaś się do tego wtrącać, Zosiu — zawołał Emil — musisz to już mnie samemu pozostawić.

— Ale czemu sam tylko masz się narażać? Co dla ciebie jest dobre, to musi być i dla mnie dobre.

— Zosiu — biadała miss Stedman — gdybyś straciła miejsce, musielibyśmy wszyscy głód cierpieć!

Wystraszonemi oczyma spoglądnęli znów oboje na siebie.

— Zosiu, zakazuję ci wtrącać się do tej sprawy! — rzekł Emil, wiedząc jednak, że mówi napróżno; pani Stedman czuła to samo i zbladła ze strachu.

* *

Emil prędko zjadł parę kęsów i poszedł, aby załatwić swoją robotę w kościele, ale nie szedł dziś z radością w sercu. Dotąd zajęcie to było dlań pracą uświęconą, teraz zaś wydała mu się usługiwaniem Wygantowi i innym Hickmanom, jak wszystko, cokolwiekby odtąd robił i dla kogo, wydałoby mu się służbą dla bogaczów.

16 albo 17 b. m. i będą poświęcone ustawie o przekazaniu krajom udziału w podatku w dczanym. Głosowanie odbędzie się dopiero po sfinalizowaniu galicyjskiej reformy wyborczej.

Do feryi z powodu świąt Bożego Narodzenia parlament ma załatwić oprócz powyższych dwóch przedłożeń także prowizoryum budżetowe i ustawę o zmianie podatków domowo czynszowego i domowo-klasowego.

Zaostrzenie się walki cennikowej drukarzy.

Z powodu rozbicia się, na razie, rokowań, prowadzonych w Wiedniu, pryncypałowie w Krakowie już dali pierwszy ostry strzał: w sobotę w kilku drukarniach, z wyjątkiem „Ludowej“ i „Uniwersyteckiej“, wypowiedziano pracę **43** zecerom i maszynistom.

Wśród tych pierwszych ofiar akcyi cennikowej jest pewien maszynista w drukarni „Czasu“, któremu udzielono wypowiedzenia po 24 latach pracy w tym zakładzie!

Ten brutalny postępek właścicieli drukarń krakowskich wywołał wśród robotników łatwo zrozumiałe rozgoryczenie i oburzenie.

Jak słychać, w najbliższą sobotę pryncypałowie przystąpią do dalszych wypowiedzeń.

Największe oburzenie wywołuje zachowanie się dyrekcyi drukarni „Związkowej“. Drukarnia ta, założona przez robotników, miała być niejako ostoją w walce drukarzy z pryncypałami. Obecnie zmieniła swój cel, łącząc się z innemi drukarniami, względnie ich właścicielami, przeciw robotnikom!

Z obrad cennikowych w Wiedniu.

Przewodniczący urzędu cennikowego p. Holzhausen zawiadomił przewodniczącego zebrania tow. drukarskich tow. Rotha, że urząd cennikowy ma wprawdzie obowiązek przeszkodzenia stanowi beztaryfowemu, ale osobiście nie zna żadnego środka, w jaki sposób możnaby znowu nawiązać przerwane rokowania Gdyby — powiada przewodniczący pryncypałów — tow. Roth znał jakiś środek, to niech go poda. Na ten list odpowiedział tow. Roth, że i on takiego środka nie zna.

Ponieważ organ pryncypałów wiedeńskich „Buchdruckerwehr“ zachowuje się prowokująco wobec drukarzy, przyszło w kilku drukarniach do jawnego konfliktu. Zdaje się, że pryncypałowie chcą sprowokować strejk, aby przedwcześnie wyczerpać zasoby finansowe organizacyi drukarzy. Cytowany organ wprost nawołuje pryncypałów, aby postarali się o opróżnienie drukarń przed świętami; nie którzy pryncypałowie posuwają się tak dalece, że agitują po drukarniach za lokautem.

Jak teraz sprawy stoją, zdaje się, że **w całem państwie przyjdzie do ostrej walki**, do której robotnicy są dobrze przygotowani. Nie oni walkę prowokują, ale zdecydowani są wytrwać przy narzuconej im przez pryncypałów obronie swych praw.

List z kraju.

Straszne stosunki w aresztach sądowych w Żywcu.

Żywiec, 28 listopada.

Poprzednia nasza korespondencya o rażących brakach i nieporządkach w gmachu sądowym żywickiem wywołała silne niezadowolenie u przełożonych sądów żywieckiego i wadowickiego. Lecz na tem się tylko skończyło. Naczelnik sądu w Żywcu, radca Gabauer nie chce się na rzucać z urganeami apelacyi wadowickiej, gdyż, jak się wyraził: „rzucą mi je do kosza“, zaś prezydent tejże apelacyi, znany dobrze hofrat Bujak zajęty jest obecnie poszukiwaniem swego pupila, defraudanta 40 000 koron, radcy Staroselskiego...

Stosunki w sądzie żywieckim pogarszają się zatem z dnia na dzień lecz są one niczem wobec porządków w aresztach sądowych, wobec których bledną opisy kazamat i więzień rosyjskich.

Aresztą żywieckie, umieszczone w podwórzu gmachu sądowego, składają się z 9 kaźni, których łączna kubatura powietrza wynosi 246 m³, a obliczona jest urzędowo na 20 więźniów. Na jednego więźnia przypada 10 m³ powietrza. — Wiadomo jednak, że minimalna ilość powietrza w izbie o średnich oknach i jakiej takiej wentylacyi winna wynosić 15 m³. Sądowa hygiena innego jest zdania. Według niej, pojęciom ludzkości i hygieny nie uwłacza zamykanie ludzi w ciemnych, ciasnych norach, gdzie maleńkie, zakratowane i wiecznie brudne okna nie przepuszczają światła i powietrza, a więźniowie *coram publico* we wspólnym t. zw. kiblu załatwiają swe naturalne potrzeby...

Powyższa cyfra 20 więźniów dla żywieckich aresztów figuruje jednak tylko „urzędowo“ na drzwiach poszczególnych kaźni, w rzeczywistości w tych ciasnych norach spędza dni, a nawet tygodnie i miesiące ponad 40 osób.

Dnia 28 b. m. liczba więźniów wynosiła 51, a w ubiegłym tygodniu **70 osób**, na jednego aresztanta przypadało wówczas 3 5 m³ powietrza. Poszczególne kaźnie liczą po 21—27 m³, a największa z nich 54 m³ powietrza z 14 do 20 więźniami!

Jest tu jedna kaźnia, której opis zgroza przejmuje. Jest to kaźnia przeznaczona dla kobiet, a ma szerokości 2 10 m, długości 3 50² i 2 90 m wysokości o łącznej pojemności powietrza 21 m³. Stoją w niej dwie rojące się od robactwa prycze, piec żelazny i kibel, maleńskie zakratowane okienko wychodzi wprost na ustęp. W kaźni tej 28 b. m. przebywało w zamknięciu 7 kobiet, w tem **jedna z dzieckiem przy piersi**. Dnia 28 go b. m. wprowadzono do niej jeszcze dwie kobiety. **Dziesięć osób przepędza tu dni i noce w pozycyi siedzącej**, gdyż dla braku miejsca poruszać się nie mogą. Na każdą z nich przypada 2 10 m³ „powietrza“!

Czyż więzienie podobne — to nie piekło dantejskie? A zamykanie w niem ludzi na tygodnie i miesiące, czyż nie jest zbrodnią, urągającą wszelkim pojęciom ludzkości i cywilizacyi? Tak w państwie cywilozowanem, sprawiedliwości, której szafarzami są ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem, dzieje się zadość.

Kiedy lekarz więzienny dr F. przedstawił stosunki w aresztach naczelnikowi sądu i oświadczył, że wyśle o nich relacyę wadowickiej apelacyi, p. naczelnik zawołał: „Idź pan do Jarosza!“, co miało oznaczać, że tym, kto, wedle jego przypuszczeń, piętnuje w „Naprzodzie“ stosunki w sądzie żywieckim — jest tow. Jarosz. Czyż to jednak jest załatwieniem sprawy i czyż tak powinien pojmować swe zadanie przełożony sądu?

Pan ten nie zdaje sobie sprawy z ewentualnych następstw skandalicznych porządków w aresztach. Trzeba wiedzieć, że do aresztów prowadzi korytarz, który równocześnie wiedzie do urzędu policyjnego, magistratu, kasy miejskiej i sądu, gdyż wszystkie te instytucye gnieżdżą się w jednym budynku. Korytarzem przechodzą dziennie setki osób z całej okolicy. W razie wybuchu epidemii w aresztach, o co przecież nie trudno, choroba nagminna lotem błyskawicy rozejdzie się po powiecie, a i to chyba nie polepsza sytuacyi, iż dozorca więźniów codziennie wywołuje świadków i strony przy rozprawach karnych.

Mógłby ktoś zarzucić, iż naczelnik sam nie może nic zrobić w tym kierunku. Owszem, mo-

---

— Późno pan przychodzi — przywitał go kościelny. — Dr Bince zostawił mi zlecenie, że chce pana widzieć natychmiast.

Emilowi serce mocniej zabiło. Czyżby pastor pożałował swego postępku?

— Gdzież on jest? — zapytał.

— W zakrystyi.

Skoro tylko Emil wszedł, pastor zerwał się i zawołał:

— Emilu, to się musi skończyć już raz!

— Co, panie doktorze?

— Pańskie zachowanie się! Pan mnie doprowadza do pasyi!

— A cóż ja znowu zrobiłem, panie?

— Był właśnie u mnie mój szwagier i narobił hałasu, że pan go zelżył przed gminą!

— Panie doktorze, tego nie uczyniłem! — zawołał ze zdumieniem Emil.

— Musiał to pan zrobić! Wszyscy o tem mówią.

— Panie doktorze, pan się myli! — rzekł z powagą Emil. — Byłem u pana Wyganta, jak to panu przedtem powiedziałem. Przytem nie mówiłem o tej sprawie z nikim, prócz z Zosią i jej matką. Ach, tak! — przypomniał sobie nagle — mówiłem jeszcze z miss Gladys!

— Aha, oto jest! — zawołał pastor. — Miss Gladys jest przyjaciółką z ławy szkolnej córki p. Hickmana i oczywiście opowiedziała jej to. Cała gmina będzie o tem mówiła!

— Żałuję mocno, panie!

— W dzi pan, jakich nieprzyjemności mi pan narobił! Muszę panu powiedzieć, że ani minuty tak dłużej być nie może. Albo pan wyrzeknie się swych waryackich idei i będzie pan czynił swą powinność jako pomocnik kościelnego, albo pan musi służbę opuścić.

— Opuścić służbę! — zawołał z przerażeniem Emil.

— Całkiem stanowczo!

— Panie doktorze! Czy to seryo pan mówi? Pan chce mnie wydalić z kościoła?

— Tak.

— Panie doktorze, czy pan ma prawo to uczynić?

— Prawo? A czemu nie?

— Ma pan prawo odebrać mi zajęcie, ale nie wykluczyć mnie z kościoła.

— Emilu — rzekł zakłopotany nagle pastor — czyż nie jestem głową kościoła?

— Kościół jest Boga! — rzekł uroczyście Emil.

Nastała dłuższa pauza. Emil odezwał się pierwszy:

— Panie doktorze, proszę mi powiedzieć, czy p. Hickman wypierał się swego czynu?

— Nie pytałem go o to.

— Nie pytał go pan? Nawet tego pan nie zrobił?

Znów nastała cisza.

— Ja zaś pytałem p. Wyganta i on przyznał się do wszystkiego — zaczął znów Emil cichym głosem.

— Co? — zawołał pastor.

— Przyznał; wszystko, co mówił, było przyznaniem się. Mówił, że każdy to robi, bo przez to zyskuje się pieniądze, a pieniędzy chce każdy. Nazwał to konkurencyą kapitału. A kiedy go zapytałem, dlaczego chodzi do kościoła, pokazał mi drzwi swego domu.

Dr Bince słuchał, marszcząc brwi.

— I cóż pan teraz zamierza robić? — zapytał.

— Nie wiem, panie. Sądzę, że muszę go zdemaskować.

— Emilu! Czy panu przy tych szaleństwach nie przychodzi na myśl, że pan zapomina o wdzięczności, jaką mi pan jest winien?

— Oh, panie doktorze! — załamał ręce Emil. — Niech mi pan tego nie mówi!

— Owszem! Ocaliłem pana i pomogłem, a pan sprawia mi za to tyle zmartwienia!

— Panie doktorze, ja zrobiłbym przecież wszystko dla pana, wszystko, chętnie życie oddałbym za pana! — bronił się Emil. — Pan jednak żąda odemnie porzucenia obowiązku, jakże mogę posłuchać?

— Czy pan nie pomyślał o tem, że starsi i mądrzejsi ludzie mogą lepiej o tem sądzić, aniżeli pan?

— Ależ, dowody są tak jawne, panie! A pan ich nigdy nie zaprzeczał, pan poprostu kazał mi milczeć!

Pastor nic nie odpowiadał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że. Należy więźniów do kar powoływać nie masowo, lecz z odpowiedniej ilości; są zresztą dwie ubikacye, które magistrat chętnie na areszta odstąpi, trzeba się o to tylko upomnieć.

O ile nam wiadomo, lekarz dr F. wysłał relacye o powyższych stosunkach do prezydyum w Wadowicach i Krakowie. By jednak nie zaginęła w prezydyalnym koszu, postaramy się podać ją do szerszej wiadomości w drodze interpelacyi parlamentarnej. *Orszawa.*

Otwarcie parlamentu włoskiego.

Pisaliśmy już z jaką niecierpliwością opinia publiczna Włoch oczekiwała po wyborach wyjaśnienia się sytuacyi politycznej. Nie wiedziano bowiem, czy wybory, które wzmocniły oba skrajne skrzydła Izby, lewe i prawe, spowodują zmianę polityki Giolittiego w kierunku prawicowym, czy też lewicowym. Na jakich żywiołach zechce oprzeć się premier? — oto kwestya, która niepokoiła umysły.

Rzecz obecnie się wyjaśniła. Giolitti energicznie skierował łódź państwową na lewo. Żadnych ustępstw na rzecz klerykałów sobie nie życzy. Natomiast zwracając się ku lewicy, pragnie zbliżyć do rządu nawet takie żywioły, jak reformistów, byłych członków partyi socyalistycznej. W tym celu kilku socyalistów-reformistów Giolitti chce powołać do senatu. Rzecz to dość osobliwa, gdyż zawsze przekonania socyalistyczne były nieprzezwyciężoną przeszkodą dla wstąpienia do senatu; tak głośny uczony np. jak Cesare Lombroso, nigdy nie był brany w rachubę jako kandydat do senatu, gdyż był członkiem partyi.

Coprawda, obecnie ta frakcya socyalizmu włoskiego, którą zwiemy „reformistami“, jest bardzo umiarkowaną itd. W każdym razie krok Giolittiego zasługuje na uwagę, gdyż jest symptomatyczny. Trzej nowi senatorzy reformiści, to prof. Gatti, prof. Pulle i bankier Della Forre. Gatti, były poseł, jest profesorem chirurgii we Florencyi i napisał pracę z dziedziny teoryi socyalistycznej. Pulle jest filologiem, profesorem w Bolonii. Della Forre jest członkiem partyi od lat 15; w swoim czasie dał 60 000 lirów na założenie centralnego pisma partyi „Avanti“ i rokrocznie dawał 12 600 na fundusz prasowy. Był prezydentem instytutu „Umanitaria“ w Medyolanie; podczas pobytu króla w Medyolanie i oględzin instytutu, przyjmował króla w taki sposób, że wywołał niezadowolenie w partyi, która go wykreśliła z liczby członków; wstąpił więc do reformistów. Giolitti podobno chciał powołać do senatu jeszcze czwartego reformistę, Bertesiego, lecz ten się nie zgodził.

Jest prawie pewnem, że wobec tych wszystkich kroków Giolittiego i zapowiedzi prowadzenia zdecydowanej demokratycznej i antyklerykalnej polityki reformiści poprą gabinet, jakkolwiek latem jeszcze zapowiadali, że zajmą stanowisko antyministeryalne; wszyscy wybrani w Sycylii reformiści są wrogami gabinetu, lecz i to prawdopodobnie nie powstrzyma reformistów od poparcia rządu.

Co do innych partyj z lewicy, rzecz niewątpliwa, iż „radykali“, którzy już przedtem rząd popierali, teraz tembardziej staną po jego stronie. Słowem rząd na lewicy znajdzie prawdopobnie dość silne oparcie. Tylko socyaliści (frakcya niereformistyczna, radykalna) zajmą stanowisko opozycyjne.

Dnia 27 listopada odbyło się uroczyste otwarcie sesyi parlamentarnej. Mowa tronowa jest bardzo ciekawa i niewątpliwie potwierdza to, że rząd zamierza w swej polityce przesunąć się bardziej na lewo.

Mowa ta, wskazując na to, iż ostatnia reforma wyborcza powołała nowych 5 milionów obywateli do urny, stwierdza, że następstwem tego będzie nowy kierunek w ustawodawstwie, mianowicie podniesienie duchowej i gospodarczej stopy życiowej szerokich mas ludowych. Mowa zapowiada w celach ustanowienia pokoju socyalnego udoskonalenie i uzupełnienie ustawodawstwa ochronnego. Oświata ludowa ma stać się w najbliższym czasie dostępną dla każdego obywatela. Kobiecie należy w ustawodawstwie zagwarantować odpowiednie prawa. (Oklaski). Co się tyczy kościoła, to jakkolwiek wolność religijna ma być zachowana, jednak do mieszania się kościoła do funkcyj państwa dopuścić niepodobna. (Burzliwe oklaski).

W tym tonie jest utrzymaną cała mowa. Na pierwsze miejsce — powiada — powinny być wysunięte te problemy, które dotyczą szerokich mas ludu, powołanych obecnie do życia politycznego.

Jak widzimy, polityka włoska w najbliższej przyszłości ma przybrać charakter ludowy, demokratyczny, od kościoła niezależny. Rząd energicznie manifestuje swe zamiary w tym właśnie kierunku. Zobaczymy wkrótce, jak na to zareagują klerykali, którzy jak wiemy, mają poważne wpływy w nowym parlamencie.

List z Gracu.

Grac, 26 listopada.

Z życia polskiej kolonii w Gracu. — Polskość aryjska i semicka. — „Filarecya“ i „Ognisko“.

Ruch socyalistyczny, względnie postępowo-niepodległościowy nie ominął i Gracu. Wśród kolonii polskiej powstała grupa filareckiej młodzieży akademickiej, torująca drogę zdrowej społeczno politycznej myśli polskiej. Członkowie „Filarecyi“, zwyczajem, przyjętym na zachodzie, utrzymywali do niedawna ściste towarzyskie stosunki z resztą kolonii i brali udział w życiu ogólno-polskiego bezpartyjnego stowarzyszenia „Ognisko“, skupiającego z małymi wyjątkami niemal wszystkich studyujących w Gracu Polaków. Współżycie to, uwarunkowane małą liczebnością Polaków, miało jako cel zrzeszenie wszystkich tych, którzy poczuwali się do narodowości polskiej i stworzenie atmosfery, sprzyjającej zachowaniu świadomości narodowej.

Współżycie to było — w praktyce przynajmniej — wolne od tego szkodliwego i zacieśniającego Polskę fanatyzmu, który kwestyonował polskość Berków Joselowiczów i gotów jest odsądzać od polskości ludzi za żydowską, niemiecką lub czeską i włoską krew, płynącą w ich żyłach. Tak było do niedawna! Powstanie „Filarecyi“ nie mogło jednak podobać się tym, których dewizą jest polityczne kołtuństwo i narodowy szowinizm. Odsądzanie od polskości, tak często spotykane w najsmutniejszych okresach polskiej historyi i zwiastujące wyjałowienie narodowego instynktu u pewnych jednostek lub grup w narodzie miało miejsce raz jeszcze w... Gracu. Fanatyzm rasowy i zamaskowana zaciekłość partyjna znalazły wyraz w uchwale „Ogniska“, żądającej wyrzucenia wszystkich Polaków niearyjskiego pochodzenia.

Na podstawie tej uchwały „wylany“ został jeden z jej członków, co do paru innych prowadzi się ściste dochodzenie, oparte na badaniu danych genealogicznych. Jeśli wierzyć wersyi, przywódcy „Ogniska“ zamierzają uwarunkować przynależność do stowarzyszenia wykazaniem się nieskazitelną aryjskością po kądzieli i mieczu aż do siódmego pokolenia włącznie. Kto nie będzie mógł się wykazać, na tego spadnie wyrok banicyi.

Uchwała, o której wspomnieliśmy, wywołała ferment i zaniepokojenie, a obecnie w kolonii polskiej można słyszeć takie zapytanie: „Słuchaj! Czy twoja ciotka (ewentualnie: babka) kończyła się na ska, lub cka?“ Duch inkwizycyjny, duch nieufności owionął szeregi „Ogniska“!

Właściwy cel tych zabiegów jest jasny: pod firmą rzekomo bezpartyjnego, ogólno polskiego stowarzyszenia stworzyć ognisko klerykalno-endeckiej myśli. Rzekoma bezpartyjność ma być łapką na tych, którzy, przyjeżdżając do Gracu, nie mają wyrobionych poglądów, bądź nie mogą się zoryentować w sytuacyi i pod wpływem towarzyskiego współżycia dają si ukształtować na wrogów postępu i dążenia do niepodległości Polski.

Co jednak powiedzą na to ci „Filareci“, których jeszcze nie wyrzucono z „Ogniska“. Co powiedzą ci wszyscy, którzy szczerze stoją na stanowisku bezpartyjności ogólno polskiego stowarzyszenia i gotowi są tej bezpartyjności bronić?

Przegląd polityczny.

Podwyższenie podatku od wódki wejdzie w życie w dniu 1 lutego 1914. W spisie posłów, którzy głosowali przeciw zniesieniu bonifikacyj wódczanych (zamieszczonym w numerze niedzielnym „Naprzodu“) opuszczono posłów Germana i Rychlika. Warto zaznaczyć, iż za zniesieniem bonifikacyj głosował wszechpolski poseł chłop Lewicki, podczas gdy wszechpolacy głosowali przeciw zniesieniu, a część uciekła za drzwi z Dobiją na czele.

Ugoda czesko-niemiecka. Na sobotniej konferencyi prezydenta ministrów z czeskimi socyalistami, w sprawie regulacyi płac nauczycieli czeskich, oświadczył hr Stürgkh że rząd, który dotychczas zupełnie był zajęty sprawą ugody galicyjskiej, teraz się znów zajmie ugodą niemiecko czeską i postara się, aby sprawa ta jak najrychlej została rozstrzygnięta.

Przywrócenie konstytucyi w Chorwacyi. Węgierskie biuro koresp. donosi z Zagrzebia, że w sobotę pojawiło się urzędowe rozporządzenie komisarza królewskiego, znoszące zarządzenia z dnia 3 kwietnia 1912 r., które zawierały wyjątkowe zarządzenia wobec dzienników oraz ograniczenia prawa zgromadzania się. Zaprzysiężenie nowego bana Chorwacyi barona Skerlecza nastąpi dnia 2 grudnia.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie pomocniczego personalu drukarskiego odbyło się wczoraj w południe w lokalu przy ul. Dunajewskiego 5. Przewodniczył tow. Deresiewicz, sekretarzował Kowalow. Stowarzyszenie drukarzy „Ognisko“ reprezentował sekretarz tow. E Świński. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego zgromadzenia, tow. Kowalow przedstawił projekt nowego cennika normalnego dla personalu pomocniczego. W ożywionej dyskusyi przemawiało kilkunastu mowców, wyrażając swoje niezadowolenie z powodu małych żądań, zawartych w projekcie. Uchwalono też rezolucyę, ażeby z żądań tych niczego nie odstąpić i przeprowadzić je, choćby ku temu trzeba było użyć najostrzejszych środków.

Krakowska grupa introligatorów odbyła wczoraj przed południem zgromadzenie agitacyjne w lokalu przy ul. Dunajewskiego 5. Przewodniczył tow. Bielczyk. Referowali tow. Szymański i Kozubek, piętnując krecią robotę pewnego machera, zmierzającego do stworzenia chrześcijańskiej organizacyi introligatorów.

Z TEATRU.

(h) W rocznicę nocy listopadowej wystawił teatr krakowski sztukę patryotyczną ze śpiewami i tańcami p. t. „Królewska pieśń“, osnutą na tle epoki legionów, a napisaną przez p. Wiśniewskiego, profesora gimnazyalnego, który poprzednio na rocznicę styczniową napisał „Leci liście z drzewa“. „Królewska pieśń“ jest robiona niezmiernie naiwnie i płytko. P. Wiśniewski stara się być epigonem epigonów. „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca jest arcydziełem dramatyczności, humoru, psychologii, głębi ideowej w porównaniu do „Królewskiej pieśni“. Przytem język „Królewskiej pieśni“ sztucznie archaizowany; czyż nie posiadamy wprost doskonałego wzoru języka owej epoki w „Panu Tadeuszu“? Po dwóch próbach p. Wiśniewskiego, jakie widzieliśmy na scenie, dałbym mu szczerą radę, żeby już więcej dramatów nie pisał. Taka rada należy się każdemu autorowi, który już u samego początku swego zawodu ani myśli o wysokich lotach, a dąży jeno do mierności.

Artyści grali „Królewską pieśń“ dobrze i zrobili z jej figur, co się tylko dało. Dekoracya drugiego aktu, przedstawiająca ogród, oraz efekt świetlny zachodu słońca i wschodu księżyca były wykonane prześlicznie.

Z sali koncertowej.

Drugi koncert symfoniczny Towarzystwa muzycznego.

W części orkiestralnej koncertu symfonicznego Tow. muzycznego wykonano dwa dzieła u nas jeszcze niewykonane: Karłowicza „Smutną opowieść“ i Brahmsa Symfonię Nr 3.

„Smutna opowieść“, op. zaledwie 13, w twórczości Karłowicza stanowi ogniwo przedostatnie, z wykończonych zaś za życia — ostatnie. Od pierwszego jej wykonania w 1908 r. przyznano dziełu jednogłośnie niepospolite zalety muzyczne. Szata instrumentalna i harmoniczna zasługuje bowiem na miano mistrzowskiej, gdy porównamy środki z treścią wewnętrzną dzieła. Nie objaśniono publiczności o podkładzie programowym dzieła, a jednak czuliśmy wszyscy, że to opowieść bardzo smutna, beznadziejnie tragiczna. Nastrojem bezbrzeżnej melancholii łączy się dzieło to z pierwszem, któreśmy w Krakowie poznali — z „Powracającemi falami“. Treścią dzieła są ostatnie chwile samobójcy i katastrofa. Teraz, by ocenić dzieło, zastanówmy się, jak wyzyskałby taki temat ogół współczesnych kompozytorów, a jak potrafił Karłowicz uniknąć wszelkich krzykliwych efektów. Skoncentrowanie uwagi twórcy na głębię wnętrza, przy nadzwyczajnej subtelności jego analizy znalazły wyraz w tem dziele nieolśniewającem, ale przykuwającem tym wewnętrznym wyrazem nastroju.

Symfonia 3 Brahmsa to rzadko wdzięczny temat popisu w najlepszym rodzaju, a zarazem świetny okaz dla wykazania cech charakterystycznych twórcy w przystępnej formie. Nieskazitelna jednolitość wszystkich części przy czarownym wdzięku naprawdę natchnionych myśli czynią symfonię dziełem, które od pierwszego razu pokochać się musi.

Dyr. Nowowiejski oba te dzieła, jak również chóralne utwory (Brahms: „Kołysanka“, Bruck: „Pochód Normanów“), przygotował sumiennie i odniósł tym koncertem sukces rzetelny, potęgujący żal z powodu bliskiego opuszczenia zajmowanego stanowiska. Ponieważ nie będzie nam daną sposobność z tego samego miejsca, z którego ocenialiśmy przez cały czas jego działalność, w chwili opuszczania Krakowa pożegnać go słowami uznania, teraz musimy przypomnieć wielką zasługę dyr. Nowowiejskiego dla kultury muzycznej naszego miasta. Dzięki niestrudzonej energii i wytrwałości potrafił on skupić i utrzymać na przeciąg lat paru zespół orkiestralny i chóralny, z którym, wlewając weń zapał własny, potrafił zapoznać słuchaczów z długim bardzo szeregiem dzieł wielkich, na których poznanie długo może jeszcze byłoby nam przyszło czekać. Za to winien Kraków wiele wdzięczności, a żal za odchodzącym będzie niewątpliwie szczery.

Solistą wieczoru był prof. Skarżyński, wykonawca koncertu wiolonczelowego Davidowa. Dzieło w fakturze i inwencyi nieciekawe, niewdzięczne, wymaga wiele trudu, którego koncertant nie żałował, a dzięki któremu obok korzystnego usposobienia zyskał znaczny sukces artystyczny.

T. Ch.

P. S. Przez zapomnienie wypuściliśmy w sprawozdaniu z poprzedniego koncertu nazwisko prof. Lipskiego, który z dyskrecyą pokonał trudy akompaniamentu p. Richterowi.

* * *

Poranek symfoniczny; II wieczór Beethovena.

Na pięć z siedmiu dni zeszłego tygodnia przypadło siedm koncertów. Wyjątkiem jednak większym, niż ilość, jest fakt, iż dwukrotnie spotkała nas przyjemność, dla recenzenta muzycznego rzadka: mogliśmy nie sądzić, ale tylko zalety podnosić.

Drugi poranek Instytutu muzycznego poświęcono przedewszystkiem haydnowskiej muzyce symfonicznej. Wykonawcami była orkiestra 1 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza Hötzla, a sprawiła nam ona ogromną niespodziankę świetnością wykonania uwertury do „Ifigenii“ Glucka, aryi Bacha i menuetu Berceviniego. Nie chciało się wprost wierzyć, że na estradzie, świetnie akustycznej salki „Uciechy“, mamy przed sobą orkiestrę wojskową, a nie symfoniczną. Bardzo interesująco przedstawił się również koncert na flet Fürstenaua (wykonawca dyrygent Hötzel).

Silna frekwentacya i przyjęcie wraz z poziomem artystycznym poranków każą wierzyć, że projekt p. Umlaufowej stworzenia stałych koncertów południowych urzeczywistni się i że do szeregu jej zasług dla podniesienia kultury artystycznej przybędzie jeszcze jedna.

Za szczęśliwy i zaszczytny zbieg okoliczności uważam, że ostatnie sprawozdanie koncertowe, którem przychodzi mi się pożegnać z mymi dotychczasowymi czytelnikami jest poświęcone kwartetom Beethovena w wykonaniu „Brukselczyków“. Wrażenia, wyniesione z tych pięciu wieczorów, ujętych w cykl nie zatrą się tak prędko, a staną się napewno wzorem doskonałości, z którym wszystkie przyszłe produkcye kwartetowe będziemy porównywali, stwierdzając pod jakim względem temu arcymistrzowskiemu wykonaniu dorównały.

Wieczór wczorajszy zawierał znów 3 kwartały z różnych epok: B dur (op. 18 nr. 6) i dwa wielkie op. 59 nr. 1. F dur i op. 127 Es dur. — Serdeczność i powaga oklasków były dowodem, że „Brukselczycy“ zawładnęli duszami słuchaczów. *Tadeusz Charzewski.*

KRONIKA.

Sobota 29 listopada.

Nowiny krakowskie

Uroczysty poranek ku czci Kopernika, urządzony ub. ❬e❭głej niedzieli przez Komisyę oświatową, zgromadził w sali Związku przeszło 200 towarzyszów i towarzyszek. Rozpoczął się śpiewem „Lutni Robotniczej“, poczem p. S., artystka dramatyczna, pięknie zadeklamowała „Galileusza“ Konopnickiej. P. Armand odegrała na fortepianie kilka utworów Szopena. P. K. Drozdowska odśpiewała z akompaniamentem fortepianu (p. Hendrichówna) kilka utworów Szuberta i t. d., wywołując gorące oklaski. P. Maryan Brandys zagrał na wiolonczeli „Andante“ Kiengla, „Scherzo“ Goensa i na „bis“ polonez Noskowskiego; młody wykonawca swym sympatycznym, czystym tonem, oraz całym wdziękiem wykonania odrazu podbił sobie publiczność; akompaniował mu p. Grünberg. Na zakończenie znowu śpiewała „Lutnia Robotnicza“.

Poranek ten należy do najbardziej udanych w czasach ostatnich.

Wystawa pamiątek po księciu Józefie w pałacu sztuk pięknych przy placu Szczepańskim L 4 z dniem 8 b. m. po południu zostanie zamknięta.

„O poezyi i poecie“ (zadania narodowe i społeczne poezyi polskiej) wygłosi odczyt w poniedziałek o godz. 6 wieczorem w sali Kopernika (Coll. novum) p. Władysław Bukowiński, redaktor „Sfinksa“. Odczyt ten był zakazany w Królestwie. Dochód przeznaczył prelegent na bursę słuchaczek Uniw. Jagiell.

Na dochód kolejowych kolonij wakacyjnych odbędą się dwa przedstawienia teatralne w sali teatru „Nowości“: w środę 3 grudnia występ p. R. Żelazowskiego, reżysera i artysty teatru lwowskiego, w sztuce Egela: „W przystani“; we czwartek 4 grudnia występ Jana Nowackiego, artysty i reżysera teatru lwowskiego, w komedyi R. Bracca: „Prawdziwa miłość“. Sztuka ta obecnie grana jest na wszystkich scenach z ogromnem powodzeniem. Oprócz lwowskich gości w obu przedstawieniach wystąpi Marya Olska, artystka krakowskiego teatru miejskiego.

Koncerty w grudniu. Pierwszą seryę cyklu Beethovena kwartetu brukselskiego zakończy w środę 3 grudnia wieczór trzeci, obejmujący kwartety Op. 18 Nr 2 i Nr 3, Op. 95 F moll i Op. 135 F dur. W niedzielę 7 grudnia wystąpi po dwuletniej nieobecności w Krakowie mistrz Ysaye. Niezwykła siła magnetyczna tego nazwiska sprawdza się ponownie w tym roku, gdyż bilety rozchodzą się w szybkiem tempie. W dniach 16 i 20 grudnia odbędą się dwa wielkie koncerty symfoniczne orkiestry Filharmonii czeskiej z Pragi pod dyrekcyą dra W. Zemanka. Pierwszy program czysto słowiański wypełnią utwory kompozytorów polskich, czeskich i rosyjskich; w drugim koncercie współdziała jako solista Paweł Kochański, który na początku tego sezonu tak świetne wywarł wrażenie, występując u nas po raz pierwszy. Na wszystkie powyższe produkcye sprzedaje bilety kasa Starego teatru.

Bilety koncertowe. Dyrekcya koncertów krakowskich donosi, że ponieważ ukończono pewne roboty, wskutek których dotąd lokal kasowy w Starym Teatrze nie mógł być używany, od dnia dzisiejszego sprzedaż biletów odbywa się znowu tak jak lat poprzednich tylko w kasie Starego Teatru (wejście z ul. Jagiellońskiej).

Instytut rysunkowy w nowej szkole na Szlaku ogłasza, że obok istniejącego już kursu rysunkowego, otwiera z dniem 1 grudnia kurs modelowania. Kurs ten może oddać duże usługi pp. nauczycielom szkół ludowych, którzy prowadzą ćwiczenia z zakresu plastyki w swoich szkołach. Bliższe informacye we wtorki i piątki od godz. 3—5 na miejscu.

O reformę i wybory do kahału odbędzie się dziś zgromadzenie ludowe, zwołane przez niezawisłych żydów w sali przy ul. Bocheńskiej o godz. 8 wieczorem. Referenci poseł dr Gross i dr Ignacy Landau.

Humor w Krakowie. Publiczność krakowska, czytająca gazety, padła ofiarą mistyfikacyi o pewnym rzekomo „żelaznym akademiku“ p. K, który jakoby potrzebował lat 12 dla zdania egzaminu historycznego. Okazuje się, że p. K, ukończony student filozofii, zdał egzamin prawniczy już po roku uczęszczania na prawo. Zazdrość któregoś z kolegów objawiła się w niekoleżeńskiej i fałszywej plotce, jakoby p. K. był „żelaznym akademikiem“. Złośliwy ten żart należy napiętnować.

Lekceważenie publiczności w budynku głównym c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Wprost nie do uwierzenia, w jakich zakamarkach, na samym końcu długiego korytarza z kilkoma zakrętami, poza szeregiem szaf i starych rupieci, kryje się biuro referenta i wydawanie kart abonentowych w sali Nr. 74, w głównym gmachu c. k. dyrekcyi kolei państwowych. A nie jest to wcale mało odwiedzane biuro, przeciwnie całe masy interesentów szukają tego biura, mając w niem do załatwienia sprawy, idące w setki i tysiące koron. Na całym świecie takie biuro umieszczonoby w ubikacyach możliwie najbliższych bramy wchodowej, ale u nas inaczej na wstyd i urągowisko obcych. Na domiar złego prowadzący to biuro, zmuszony wyjść z biura w sprawach służbowych, prowadząc zarazem kasę, zamyka w takich wypadkach biuro, a interesenci czekają na niego po korytarzach nieopalonych, nie mając nawet na czem usiąść. Tak samo w biurze, tam brak najprymitywniejszych urządzeń — brak poczekalni, tolsków i t. p. Wstyd i skandal.

Przejechania. Na Maryę Wilgę, przechodzącą gościńcem ul Kalwaryjskiej w Podgórzu, najechał w sobotę woźnica Michał Pardyak. Potrącona dyszlem, Wilga upadła, dostała się pod kopyta koni, które ją silnie stratowały. Biedną kobietę zaopatrzył dr Pisek. poczem odwieziono ją do domu.

Pożary. Wczoraj około godz. 7 wieczorem wybuchł w wędzarni koszernych wędlin przy ul Katarzyny 4 ogień. Na miejsce przybyła straż pożarna ogień ugasiła.

Mały pożar wybuchł też wczoraj w realności przy ul Brzozowej pod L. 5, gdzie od nieostrożnie porzuconego niedopałka zapaliły się meble.

Siegman przemówił. Ciężko chory Siegman, ofiara rabunku w Oświęcimiu, odzyskuje zwolna przytomność na coraz dłuższe okresy, a wczoraj wyrzekł kilka słów. Dzisiaj odwiedzi go i przesłucha nadkomisarz dr Styczeń. Zdaje się, że po zeznaniach Siegmana rychło nastąpi wykrycie sprawców rabunku.

Epidemia odry panuje w szkole kadeckiej w Łobzowie. Fizykat miejski powinien poczynić zarządzenia, aby nie przedostała się ona poza mury szkoły.

Z dziejów luminarzy narodu. Sąd wiedeński ściga listami gończymi hr. Jana M. za oszustwa wekslowe. Arystokratyczny oszust puścił w obieg dwa weksle na 42 000 koron ze sfałszowanym podpisem pewnej hrabiny, swej krewnej, a podjąwszy gotówkę — znikł bez śladu. Nazwisko pana hrabiego otacza policya krakowska tajemnicą, stosując się zapewne do polecenia sądu wiedeńskiego, któremu w ten sposób ułatwia pościg...

Oszust, nie szpieg. W sprawie aresztowanego onegdaj Wasyla Ilczenki policya otrzymała wiadomość że dokonał on w gminie Irena w gubernii lubelskiej szeregu kradzieży i oszustw. Jak wiadomo, Ilczenkę przytrzymano pod zarzutem szpiegostwa.

Włamanie. Nieznani sprawcy włamali się wczoraj do mieszkania p. Józefa Sędzinowskiego przy ulicy Zielonej pod l. 19 i zabrali rzeczy wartości 400 K.

Czwarty wykład o hygienie kobiecej z obrazami świetlnymi dra E. Cetnarowskiego odbędzie się dzisiaj, zamiast w piątek, o godz. 7 wieczorem punktualnie w sali Domu robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, II. p.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We wtorek o godz. 7 wieczorem: Marya Wolińska Dymkowa: „Sztuka w domu“.

Na kursach wieczornych rozpoczynają się lekcye języka niemieckiego we środę 3 grudnia o godz. 7 wieczorem w lokalu przy ul. Dunajewskiego 7. Wkrótce rozpoczną się lekcye języka polskiego. Zapisy przyjmuje biuro Uniwersytetu Ludowego codziennie od 5—7. Opłata za kurs wynosi 5 K, dla członków Uniwersytetu Ludowego 3 K 50 h.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Pieśń królewska“.

Nowiny lwowskie.

Program uroczystości odsłonięcia pomnika Franciszka Smolki ustalono w sposób następujący: Uroczystość odbędzie się dnia 8 grudnia o godz. 11 przed południem na placu Smolki. Porządek utrzymywać będzie straż obywatelstwa, w pobliskich zaś ulicach, zamkniętych dla powozów, straż policyjna. Rozpocznie uroczystość kantata Towarzystw śpiewackich „Lutni“ i „Echa“, poczem przemówi wiceprezes komitetu dr Władysław Jabłonowski i dokona odsłonięcia pomnika. W dalszym ciągu nastąpią przemówienia: prezydenta miasta, marszałka krajowego i pozakrajowych delegatów (Wiedeń, Budapeszt, Praga). Po południu odbędzie się przedstawienie operowe w teatrze miejskim („Straszny dwór“). Ze zmierzchem nastąpi oświetlenie kopca Unii lubelskiej. Wieczorem odbędzie się raut w salach ratuszowych, wydany przez reprezentacyę miasta.

Wypadek w fabryce. Leon Löw, zajęty w fabryce Brandsätera spadł z I. piętra i doznał silnego stłuczenia lewej nogi. Właściciel fabryki miał zawezwać pogotowie, by udzieliło nieszczęśliwemu pomocy, posadził go pod płotem na ulicy i dopiero przechodnie zawezwali policyanta, który go odwiózł do szpitala.

Okropna pomyłka. Ofiarą okropnej pomyłki padła Agata Kowalik, zamieszkała przy ul. Ormiańskiej 15 wraz z synem, z zawodu fryzyerem. Zamiast lekarstwa zażyła przez pomyłkę łyżkę kwasu karbolowego. Kiedy syn przyszedł do domu, zastał matkę leżącą w okropnych cierpieniach. Zawezwane pogotowie po przepłukaniu żołądka odwiozło nieszczęśliwą do szpitala. Stan jest bardzo groźny.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza został przeniesiony na plac Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach od godz. 7·30 do 9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w stowarzyszeniach zawodowych w niedziele od godz. 3 popoł. do 6 wieczorem.

W sali Stowarzyszenia kolejarzy (ul. Grodecka 99) we wtorek o godzinie 7½ wieczorem wykład F. Kohna: „August Bebel“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Wesoły małżonek“, operetka w 3 aktach Ed. Eyslera

Środa: „Wesoły małżonek“.

Z zaboru rosyjskiego.

Zajście w fabryce. Onegdaj około godz. 2 po południu w fabryce wyrobów jedwabnych W. Waisbrema przy ulicy Marszałkowskiej Nr 11/13 kilku robotników tej fabryki rzuciło się na wchodzącego właśnie dyrektora p. Karola Ottona Ziegla i, zarzuciwszy mu worek na głowę, umieścili go w taczce, w której wywieźli za bramę. Zawiadomiona o zajściu policya aresztowała 9 robotników, oraz 2 robotnice, które miały im w tem dopomagać. Aresztowanych odprowadzono do lokalu XI cyrkułu gdzie robotnicy oświadczyli, że do tego kroku zmusiło ich zachowanie się dyrektora, który pomimo kilkakrotnego zwracania się doń robotników, by zechciał poprawić panujące w fabryce fatalne warunki hygieniczne, żądania tego uwzględnić nie chciał.

Fabryka ta, zatrudniająca około stu pracowników, z których większość składa się z kobiet i nieletniej młodzieży, posiada warsztaty w obszernej hali o szklanym dachu. Jak się okazało, dach ten od kilku lat nie był naprawiany i liczne posiada dziury. Wobec tych dziur i braku urządzeń, ogrzewających halę, panuje tam obecnie takie zimno, że robotnicy narażeni są na ciągłe zaziębienie się. Kilkakrotne reklamacye robotników w tym względzie nie odniosły skutku.

Jak rzeźnicy drwią ze zdrowia konsumentów? Dzienniki warszawskie donoszą: Po zaprowadzeniu w rzeźniach miejskich trychinoskopii, nie było dnia, żeby nie wykryto kilku sztuk wieprzów zarażonych; obecnie wykrycie sztuki zarażonej w rzeźni należy już do rzadkich wypadków. Przyczyny tego pocieszającego napozór zjawiska szukać należy w tem, że najwięcej wieprzów zakażonych trychninami znajduje się w pewnych tylko miejscowościach, a zwłaszcza w Besarabii, nabytą tam trzodę przewożą do rzeźni podmiejskich, w których niema badań mikroskopowych. Stąd już mięso bez przeszkód przedostaje się do miasta. W kwestyi tej magistrat nic zdziałać nie może, gdyż w swoim czasie czynił już przedstawienie do władz wyższych o wyjednanie postanowienia obowiązującego o przymusowem badaniu przywożonego mięsa, lecz projekt utkwił w ministerstwie, a magistrat jako instytucya podwładna nie może monitować o przyspieszenie zatwierdzenia.

Otwarcie teatru „Apollo“, Zielona 17, dziś, dnia 1 grudnia b. r. Nowa dyrekcya. Atrakcyjny program familijny. W program od 1—15 grudnia wchodzą pierwszorzędne, światowe atrakcye, a między niemi „Żywy Salon“, trupa Andrée, komiczna pantomina ekscentryczna; dwie oryginalne „Parisiany“ komiczne, pod reżyseryą dyr. Sonenthala; angielski zespół taneczny „Kelly Crowd“, złożony z 6 osób; nadto śpiewaczka operetkowa Julia Wolska, dwa kabaretowa Lutty Lamyrt, wreszcie inne niezrównane atrakcye. Znakomita orkiestra. Początek codziennie o godzinie wpół do 9-tej wieczorem.

TELEGRAMY

z dnia 29 listopada.

Zwołanie sejmu Galicyi.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm galicyjski na dzień **5-go grudnia.**

Katastrofa kolejowa.

Rzym. Na stacyi Ceccano zderzył się onegdaj wieczór wskutek złego nastawienia zwrotnicy pociąg ekspresowy, jadący z Rzymu do Neapolu z pociągiem towarowym, 6 podróżnych i nastawiacz zwrotnicy zostali zabici, około 20 podróżnych rannych.

„Reforma“ prasowa w Rosyi.

Petersburg. Komisya prasowa Dumy przyjęła artykuł ustawy prasowej, postanawiający, że peryodyczne pisma mają być przedkładane przed drukiem do przejrzenia administracyjnemu organowi kontrolnemu. Mówcy opozycyi podnosili, że w ten sposób cenzura prewencyjna znowu wchodzi w życie.

Oskarżenie gabinetu Geszowa.

Sofia. Organ prezydenta ministrów Radosławowa zapowiada wniesienie oskarżenia przeciw gabinetowi Geszowa z powodu wypłacenia Mikołajowi czarnogórskiemu dwóch milionów franków bez aprobaty rządu. Ostatnie trzy ćwierci miliona wypłacono królowi Mikołajowi już po zawarciu sojuszu serbsko grecko czarnogórskiego, skierowanego przeciw Bułgaryi.

Francya sędzią rozjemczym.

Paryż. Poincaré na życzenie Bułgaryi zgodził się na objęcie urzędu sędziego rozjemczego na wypadek, gdyby między Grecyą a Bułgaryą powstał spór co do wypuszczenia jeńców bułgarskich, pochodzących z Macedonii. Rząd grecki miał zamiar oddać tych jeńców sądom, jako bandytów, chociaż są to regularni żołnierze armii bułgarskiej.

Zbrojenia Francyi.

Paryż. Według informacyi ze strony półurzędowej, francuskie okręty wojenne, których budowa będzie przeprowadzona w roku 1915 zaopatrzone będą armatami kalibru 343 mm, a pojemność ich wynosić będzie 28—30 000 tonn.

Walki w Meksyku.

Waszyngton. Angielski kontradmirał Cradock zawiadomił admirała amerykańskiego, że zamierza poddać się pod jego rozkazy podczas skombinowanej akcyi z amerykańską siłą zbrojną. Ten dowód uczuć przyjaznych i serdecznego współdziałania przyjmują tu z wielkiem zadowoleniem tembardziej, że Cradock jest starszy rangą od amerykańskiego admirała.

NADESŁANE.

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl uchwały Zarządu partyjnego z dnia 27 września 1913 r. zwołujemy niniejszem do **Krakowa** sala Związków zawodowych, Dunajewskiego 5.

XIII Kongres

polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska

na dni 6, 7 i 8 grudnia 1913.

Proponujemy następujący

porządek dzienny:

1) Otwarcie i ukonstytuowanie się Kongresu.
2) Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego.
3) Sprawozdanie parlamentarne.
4) Sejmowa reforma wyborcza.
5) Położenie ekonomiczne w kraju i państwie.
6) Organizacya i podatek partyjny.
7) Wybór Zarządu partyjnego i komisyi kontrolującej.
8) Wnioski i interpelacye.

* * *

Wnioski na kongres.

I.

Wniosek komitetu miejscowego w **Przemyślu** w sprawie organizacyi współdzielczych w kraju. Zważywszy, że istnieje w kraju wiele organizacyj współdzielczych powołanych do życia przez poszczególne ogniska naszego ruchu partyjnego, niektóre z tych organizacyj wstąpiły jako członkowie do centralnego związku konsumów austryackich, zaś inne do krajowego związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, a wreszcie wiele wcale do żadnego związku nie należą. Zważywszy dalej, że wspomniane organizacye współdzielcze będące wypływem naszej pracy gospodarczej i ekonomicznej stanowią jej integralną część, wnosimy:

XIII Kongres P. P. S. D. w Krakowie w celu skierowania naszych organizacyj współdzielczych pod jedno kierownictwo uchwala:

Poleca się nowo wybranemu zarządowi partyjnemu, aby w jak najkrótszym czasie wydał uchwałę do wszystkich naszych organizacyj współdzielczych, polecającą wstąpienie do takiego związku stowarzyszeń współdzielczych, który zarząd partyjny będzie uważał za korzystny dla rozwoju naszego ruchu współdzielczego w kraju.

II.

Wniosek komitetu miejscowego **w Kołomyi**.

XIII. Kongres P. P. S. D. w uznaniu koniecznego rozbudzenia świadomości i sparaliżowania nędznej roboty wrogów ludu wśród robotników i mieszczan mniejszych miast Galicyi uchwala: Uprasza się posłów P. P. S. D. by po wzajemnem porozumieniu i podziale czynności, w najbliższym czasie urządzali we wszystkich miejscowościach, gdzie grupa uświadomionych towarzyszy zamieszkuje, zgromadzenia ludowe, któreby miały za zadanie, wykazać działalność naszej partyi, naszych posłów i wroga dla ludu, działalność wsteczników wszelkich odcieni i pomódz towarzyszom miejscowym w dalszej ich pracy.

III.

Wniosek komitetu miejscowego w **Czerniowcach**.

XIII Kongres P. P. S D. poleca Komitetowi Wykonawczemu, by w razie rozszerzenia się ruchu partyjnego na Bukowinie poza Czerniowcami, jako też w razie zjednania większej liczby członków P. P. S D., zwołał w porozumieniu z komitetem miejscowym P. P. S. D. w Czerniowcach mężów zaufania P. P. S D ze wszystkich miejscowości Bukowiny na wspólną konferencyę partyjną i celem ułatwienia organizacyjnej pracy, założył komitet obwodowy P. P. S. D na Bukowinie, któryby objął kierownictwo ruchu naszej partyi na Bukowinie.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieści się **w Rynku l. 8, II p.**

JULIUSZ KADEN.

Paryżanka w Krakowie.

II.

(Miasto. — Wawel. — Kawiarnie. — Krakowianki. — Dom ludowy).

Kraków jest bardzo brudny, lecz bardzo piękny. Wszędzie się tu w słońcu, czy we mgle, wszędzie się tu w powietrzu obrazy ukazują. Obrazy stare, kryzami murów haftowane.

Tylko, że jesteście arystokraci! Z zabytkami obchodzicie się tak, jakbyście je mieli mieć na jeden dzień, czy dla jednego tylko pokolenia... Tak są brudne, zniszczone i połupane. Może dzięki temu wyglądają jeszcze starzej. Na bibliotece Jagiellońskiej łaty i plamy — wybacz pan — jakby ją ktoś nieświeżemi pieluchami otulił. Wasz Wawel jest nieporównany. Widać, że niejeden jakiś bogaty król, czy dynastya go fundowała. Widać tu wieki narastającej pracy, kultury i myśli.

Dlaczego jednak nie macie kart ze szczegółowemi zdjęciami wnętrza? Przecież zmienia się z miesiąca na miesiąc postać zamku. Gdyby nam ktoś taką krzywdę wyrządził, tak nam naszej historyi dokument zniszczył i gdybyśmy doszli do tego, by dokument ów odtworzyć, staralibyśmy się uwiecznić a przedewszystkiem spopularyzować pamięć naszej krzywdy i dumę naszej odbudowy. Niema dumy tam, gdzie niema pamięci krzywd... Jesteście dziwni...

Wspomniałem o seryi kart z Wawelu Tondosa i Kossaka.

— Nie, nie — odpowiedziała — nikomu z mych znajomych nie poślę tego Wawelu, malowanego jak dekoracya ostatniego aktu opery komicznej (Opera comique).

— A ogólne wrażenie pani z Wielkiego Krakowa?

— Mury zdobywają cudzoziemca wstępnym bojem, jak mury Paryża.. Ruch zdaje się grzęźnie w błocie... Natomiast nie rozumiem waszego sposobu życia. Widzi mi się, że najgłówniejszą sprawą jest tu jedzenie. Chyba nigdzie na świecie nie je się tak dużo i dobrze, jak tu. I stosunkowo do dobroci jadła chyba nigdzie (Niemiec nie bierze się w rachubę) nie jest ono tak brzydko, ordynarnie podane, jak u was. Mówiłeś mi pan, że kraj ten dotknięty jest klęską nieurodzaju i głodu. Nie rozumiem... Wasze kawiarnie są prawie ciągle przepełnione. W Paryżu zaczyna się kawiarnia koło godziny 9 wieczór. U was, zdaje się, nie zaczyna się nigdy i nie kończy. Lubicie dużo czytać, zwłaszcza gazet. I znów nie rozumiem. Nie widziałam nigdzie tak poniszczonych, oowycinanych, pokradzionych gazet, jak u was. Jakże możecie tak źle obchodzić się z czemś co lubicie?.. Wasze kawiarnie źle wpływają na wasze wzięcie się. Poco przesiadujecie w nich tak długo?... Nie mówicie tam o interesach. Zresztą nie znam kraju, w którymby tak jak u was mianem interesu (affaire) nazywano sprawy, nie przynoszące najmniejszej korzyści materyalnej.

— Może to o nas pięknie świadczyć.

— Nie. To świadczy, że panuje u was zupełny chaos między zarobkiem a kwestyami duchowo kulturalnemi. Że pierwszym zasłaniacie się przed drugiemi i naodwrót...

— Więc ostatecznie te kawiarnie?

— Stworzyliście sobie w nich łatwy, pospolity sposób bycia, rozmowę, którą ukazanie się kelnera może przerwać lub nawiązać coś między ogniskiem domowem — salonem a miejscem zebrań publicznych, coś między elegancyą a pospolitością — słowem miernotę. Zupełnie mi się nie podoba wasza burżuazya. Pieniądze zastępuje pretensyami.

— A kobiety polskie?

— Krakowianki? Nie mówi się o kobietach, które nie umieją się ubrać i stają na ulicy, gdy widzą inaczej niż one ubraną kobietę. Drogi panie! Podczas gdy my, tam, na zachodzie wciągnęłyśmy do naszych strojów styl japoński, a teraz motywy rumuńskie, bułgarskie, formę waszych narodowych czapek — panie wasze tu u źródła najpiękniejszych motywów ludowych, wstążek chustek i materyj niebywałych, ubierają się — jak pan widzi codzień...

— Więc odmawia pani wdzięku naszym paniom?

— Nie, nie. Te z ludu, z białymi koszykami na plecach, mają linię. Są szykowniejsze od waszych dam z towarzystwa. One jedne i wogóle chłopi, których tu widziałam, nie mają tego spojrzenia — wskazała dłonią od oczu, jakby ponad jakąś przełęcz w dal — tego smutku, tej ucieczki w spojrzeniu.

— A gdzież to pani tu widzi?

— Wszędzie. Wszyscy tu tak patrzą. Tylu twarzy spokojnych a równocześnie do cna przeżartych nędzą nie widziałam w żadnem prowincyonalnem mieście. A zresztą może już sami nie spostrzegacie smutku, który was otacza. Widziałam tu robotników bez ubioru do pracy. Widziałam tu w kościołach kobiety, całujące kamienne podłogi. Jakaż niehygieniczna okropność! Czy nie zastanawia was, że niezmiernie dużo dzieci włóczy się po Krakowie samopas? Skąd idą ci malcy — dokąd wracają? Czasem są piękni, jak łobusy Murilla jednak, powtarzam, jesteście nader rozrzutni. Obchodzicie się z temi dziećmi miasta, jak z zabytkami. Jakby was zadowalniało, że dzieci te, z kwieciem w ręku, pasują wdzięcznie w pogodny dzień do starych, zgrzybiałych murów — nic ponad to...

Wieczorem poszliśmy do Domu ludowego na okolicznościową uroczystość. Należało oddać okrycia w garderobie na III piętrze. Minąć musieliśmy salę i bufet. Ruch tu panował zwiększony. Kończono przygotowania. Towarzysze w sztywnych, czarnych surdutach z czerwonymi kwiatami w butonierkach krzątali się żwawo.

— Tegom się nigdy nie spodziewała — zaczęła pierwsza Francuzka — widząc wasze pseudo wielkomiejskie hotele, kawiarnie, restauracye...

— Czego się pani nie spodziewała?

— Że jednak ktoś tu ma i gust i smak i styl. Czy widział pan ludowe domy za granicą? Kto nauczył tu ludzi nie robić z domu ludowego kasarni? I jak — właściwie umieją się zachować!

— Właściwie?..

— Ależ tak właściwie i wytwornie. Nareszcie widzę ludzi umiejących być u siebie...

Przeszliśmy do sali przyjęć.

— Zamała jest — mówiła Francuzka — i zaniska. Ale skądże myśl zdobienia jej motywami ludowymi?! Piękna jest, jak wasza wielka krakowska skrzynia! Widzi pan w tem istotnie widać kulturę, widać głęboką równowagę. Ludzie ci porwani prądem nowych idei, umieją z nim pogodzić piękno starego wzoru.

Skończyły się mowy i część koncertowa. Rozpoczęto tańce.

Gwizdał flet, skrzypce ciągnęły melodyę jak mogły, fortepian towarzyszył zapobiegliwie, a Paryżanka nie chciała odchodzić, patrząc z radością na lekki, swobodny taniec prostych ludzi ciężkiej pracy.

Rozmaitości.

Balon francuski w Stanisławowie. Pisma francuskie w ciekawem świetle przedstawiają zachowanie się władz austryackich wobec balonu francuskiego, który — jak w ubiegłym tygodniu donieśliśmy — spadł w Wołczyńcu pod Stanisławowem. Między innymi wielki dziennik paryski „Temps“ stwierdza, że pp. Dubonnet i Jourdan wyruszyli z Paryża balonem sterowym aby pobić rekord odległości Rumpelmayera i zaznacza, że równocześnie w tym samym celu i takim samym balonem wyruszyli z Lamotte Breuil pp. Bienaime Schneider i Pierdo. Ale ci ostatni, wylądowawszy w Bułgaryi nie mieli żadnej przygody. Dalej podaje

„Temps“, że kiedy balon, uniesiony wiatrem, znalazł się nad Krakowem, w wysokości 500 metrów, z fortyfikacyj krakowskich przyjęto go gradem kul, tak, że aeronauci francuscy ocalili się, wyrzucając balast i wznosząc się do wysokości 2000 metrów. Inni aeronauci francuscy: Rumpelmayer i i Goldsmith, którzy 20 marca b. r. przelatywali nad Krakowem, zostali tak samo przyjęci strzałami i stwierdzili potem 28 dziur od strzałów w powłoce balonu. Zdarzenie to było powodem interwencyi w Wiedniu ze strony francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Odpowiedź ta stwierdza, że do balonu Rumpelmayera strzelano w myśl rozporządzenia ministerstwa wojny, które znów oparło się na dekrecie ministerstwa spraw wewnętrznych co do obcych aparatów lotniczych w t. zw. „sferach zakazanych“. „Jednakże ministerstwo wojny — są końcowe słowa noty — biorąc wzgląd szczególny na doświadczenia sportowe towarzystw aeronautycznych, poczyni zarządzenia, aby na przyszłość nie strzelano do balonów sferycznych“.

Co do wylądowania pod Stanisławowem — pisze „Temps“ — wiadomo, że zatrzymano ich tam przez 36 godzin. Jeden z aeronautów opowiada, że on i jego towarzysz byli trzymani pod nadzorem i że nawet kazano żandarmowi spać w ich pokoju. Nadto w chwili odjazdu nie pozwolono im wsiąść do pociągu, ani nadać ich materyału, nim zapłacili rachuneczek, pokwitowany przez komisarza policyi. Oto szczegóły tego rachunku:

„Stwierdzam niniejszem, że pp. E. Dubonnet i Welby Jourdan złożyli na moje ręce tytułem grzywny za naruszenie przepisów ustawy o przekraczaniu granicy (paragraf 2 i 6 Zbiór ustaw 1912 z dnia 20/12 nr. 240 i par. 36), jak również tytułem innych kosztów dodatkowych:

1. Dla włościan Wołoczyniec, którzy dali czynną pomoc przy wylądowaniu balonu i pomagali przy jego ładowaniu koron 37 hal. 50.

2. Straż wojskowa do wypuszczenia gazu, zwinięcia i zapakowania balonu 92 koron.

3. Odwiezienie na kolej 8 koron.

4. Wynagrodzenie 6 żandarmów, przybyłych ze Stanisławowa i koszta podwody 46 koron.

5. Wynagrodzenie 3 żandarmów i koszta podróży 31 koron 20 hal.

6. Odszkodowanie dla komisarza za dwie noce i pół i koszta podróży 40 koron.

7. Kara po 50 koron, 100 koron. Razem koron 294 hal. 70. Kazimierz Janicki, komisarz policyi“.

Kultura niemiecka w Afryce. Pismo niemieckie „Südwest“ donosi, że pewien młody Niemiec, nazwiskiem Kurt Berner, zastrzelił przed kilku dniami w niemieckiej południowo-zachodniej kolonii afrykańskiej swego służącego, murzyna. Berner, człowiek całkiem wykolejony, po kilku dniach wesoło przeżytych wracał z Grootfontein do swej farmy. W drodze towarzyszyło mu dwóch służących murzynów i murzynka, żona jednego ze służących, która znajdowała się na wozie, gdyż na krótko przedtem powiła dziecko. Berner zażądał od murzyna, aby odstąpił mu swoją żonę. Gdy ten się wzbraniał, groził mu Berner, że go zastrzeli. Murzyn, korzystając z bliskości krzaków, uciekł razem z żoną. Berner w szalonej wściekłości, że nie wykonano jego życzenia, przyłożył drugiemu murzynowi, chociaż ten wcale do sprawy się nie mieszał, strzelbę swoją do piersi i zabił go na miejscu. Mordercę aresztowano i umieszczono w więzieniu śledczem w Omaruru. „Südwest“ dodaje na „usprawiedliwienie“ jego, że był całkiem pijany. Na srogie postępowanie kolonistów niemieckich w Afryce wobec murzynów tamtejszych jeszcze niedawno skarżyło się kilku posłów w parlamencie niemieckim.

Walka z orłem. Pisma węgierskie opowiadają o walce, jaką stoczyli na pograniczu Siedmiogrodu pasterze z wielkim orłem skalnym, który przyleciał z gór i czynił spustoszenia w owcach. Niektórzy z juhasów już od paru tygodni widywali na tle nieba potwornego ptaka, sądzili jednak, że to zwidzenie, gdyż nie wierzyli, by mógł żyć w naturze ptak takiej wielkości. Tymczasem przed kilku dniami olbrzymi ptak spadł, jak grom, w sam środek stada owiec w oczach pasterzy. Wśród juhasów zakotłowało, psy zaczęły wściekle szczekać. Pomiędzy orłem, który atakował zaciecie dziobem i szponami, a gromadą pastuchów wywiązała się zapalczywa walka. Wreszcie jednemu z juhasów udało się pojmać orła na arkan, podczas gdy drugi nakrył go i spętał wielką szubą baranią. — Tego samego dnia odwieziono go w dużej klatce do Debreczyna, gdzie wspaniały okaz zakupiono do zwierzyńca.

Jak ćwiczono dyplomatę Petrowa. Z powodu znanej sprawy dyplomaty Petrowa „Głos Moskwy“ podaje opis następującego zajścia: Komisyi, badającej przebieg sprawy Petrowa o pobicie go i znęcanie się, udało się uzyskać cenne zeznania stróżów Gerasimowa i Blinowa, dzięki wybiegowi dyplomatycznemu Petrowa. Gerasimow długo i uporczywie zaprzeczał, jakoby Petrowa bito rózgami. Chciano go już uwolnić, lecz Petrow zadał mu następujące pytanie:

— Powiedz mi, Gerasimow, skąd wziąłeś rózgę, czy z miotły wyciągnąłeś, czy też gotową przyniosłeś z dziedzińca?

— Z dziedzińca nie przynosiłem, lecz wyrwałem tylko z miotły — wypalił niebacznie Gerasimow.

Wówczas wzięto świadka w obroty pytań krzyżowych. Gerasimow przyznał się, że istotnie „nieco“ ćwiczono Petrowa.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **„Lutnia Robotnicza“ w Krakowie** odbywa próby w każdy poniedziałek i piątek punktualnie od godz. 8—9 wieczór. W też same dni przyjmuje się wpisy nowych członków czynnych, jak i wspierających, wkładka tygodniowa wynosi 10 h. Wpisowego niema. Zarząd chóru uprasza wszystkich towarzyszów, chcących się zapisać, by to uskutecznili jak najwcześniej.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)